



8085

„HOMUNKULUS”.

POETYCZNE ZWIERCIADŁO NASZYCH CZASÓW.

Cienie i mroki współczesnej cywilizacji były już niejednokrotnie przedmiotem gorących rozpraw filozoficzno-społecznych, jak poezyi i powieści i to nie tylko wśród zachowawców i wsteczników, lecz także wśród samychże postępówców.

Różnica w sposobie przedstawiania tych cieni i mroków przez zwolenników zapatrywań odmiennych na tém głównie polegała i polega, że wstecznicy dostrzegają w rozwoju dzisiejszym same jedynie ujemne strony i radziby powrócić do jakichś „złotych czasów“, których daty oznaczyć nie umieją, postępowcy zaś nie ludząc się już dawniejszemi optymistycznemi poglądami o bezwzględnej wartości tego wszystkiego, co z sobą nowe czasy przyniosły, widzą jednakże w idei postępu i w dążności do jej urzeczywistnienia podstawę do osiągnięcia lepszej przyszłości, do rozproszenia choć częściowego owych mroków i cieni, czyli inaczej, twierdzą, że „złote czasy“ (przynajmniej względne) przyjść mają kiedyś dopiero.

O powrocie do „stauu natury“, czy do „dawnych dobrych czasów“ można marzyć poetycznie, kiedy się boleśnie odczuwa ciosy stosunków dzisiejszych, ale naseryo myśleć niepodobna ani pod względem fizyologicznym, ani umysłowo-moralnym. W dziejach nic się nie powtarza. Istnieje wprawdzie teoria historyozoficzna o wracaniu pewnych stanów cywilizacyjnych (*corsi i ricorsi* Vico'a); ale i ona wskazać może tylko pewne analogie mniej lub więcej wybitne między tém, co było dawniej a tém, co zaszło później; tożsamości dowieść nie może. Wszystko płynie—jak powiedział Heraklit—wszystko ulega ciągłym, nigdy nie ustającym przemianom, zarówno rzeczy martwe jak ożywione, zarówno rośliny jak zwierzęta, za-

Ateneum 1889, tytuł.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
<http://330.ciw.org.pl>
ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

równowagi jednostki jak i społeczeństwa. Do tych zmian, które zachodzą bez przyczynienia się naszej świadomości, przybývają jeszcze inne, świadomie przez ludzi dokonywane dla osiągnięcia pewnego zamierzonego z góry celu. Te ostatnie zmiany, raz urzeczywistnione, wchodzą już w nierozzerwaną łączność z czynnikami nieświadomie działającymi, i tak jedne jak drugie nigdy cofniętymi być nie mogą, bo stanowią spójne ogniwa nieskończonego łańcucha przyczyn i skutków.

Wszystko, co minęło, pochwycił czas w swą paszczę i połknął, ale pozostaje nam cała przyszłość a z nią wszelkiego rodzaju zmiany, więc też i zmiany na lepsze. Możemy się do nich przyłożyć i być choć w drobnej części sprawcami pogodniejszej doli. Świadomość nasza jest źródłem tortur, uprzytomniając nam braki i ułomności, szkody i klęski, oraz potęgując wrażenie przez nie wywarte, lecz równocześnie jest źródłem pociechy, wskazując dla czynnych popędów naszych rozległe pole owocnej pracy w przyszłości.

Ażebv pobudzić myśl ku szukaniu środków udoskonalenia tego, co istnieje, potrzeba przede wszystkim wskazać, że jest źle. Stąd wynika jedynie uprawniona krytyka terażniejszości. Krytykować przeszłość na niewiele się przyda, bo zmienić jęj niepodobna; chyba że chcemy ubocznie zwrócić uwagę na objawy podobne w czasach obecnych i tym sposobem pośrednio wykonywamy czynność uświadamiania ciemnych stron życia dziejszego. Krytykować przyszłość byłoby rzeczą chimeryczną, bo ona jeszcze nie istnieje, a analizować to, co poczytuje ktoś za konieczne następstwo terażniejszych stosunków, może być uważanem za pożyteczne chyba jedynie z tego względu, iż jaskrawsze rzucić może światło na objawy współczesne.

Skądkolwiek zatem zaczepimy sprawę pochodv ludzkości, zawsze dojdziemy do tego ogniska, wśród którego sami żyjemy, bo myśli nasze i uczucia w nim się koncentrują i z niego rozchodzą.

Spostrzeżenia powyższe wywołane zostały odczytaniem niedawno wyszłego poematu: „Homunculus“ (Człowieczek (1)) napisanego przez Roberta Hamerlinga, najznakomitszego obecnie, od śmierci Scheffla, wieszczka niemieckiego.

Hamerling jest wychowańcem romantyzmu i prądów całkiem nowożytnych. Rozum jego wchłaniał i wchłania wszystko, co ludzkość zdobywa w dziedzinie umysłowej przez doświadczenie i rozmyślanie, zmysł jego obserwacyjny śledzi bacznie wszelkie zmiany,

(1) Robert Hamerling, „Homunculus, Modernes Epos in zehn Gesängen,“ Hamburg und Leipzig, 1888, str. 320.

jakie cywilizacya z sobą przynosi, ale fantazyja jego lubuje się w pełnych czaru i uroku wyobrażeniach romantyki, branych przezeń wszelako w znaczeniu symbolów filozoficznych. Cechą bowiem znamioną utworów Hamerlinga, poczynając od najwcześniejszych pieśni lirycznych, wydanych przed trzydziestu laty, aż do obszernych poematów epicznych lub dramatów, jest jakaś myśl głębsza, która utworom dała życie i znaczenie. Myśl ta atoli przyobleka się w piękne szaty artyzmu, Hamerling bowiem jest znakomitym i świetnym kolorystą stylowym, umiejącym za pomocą trafnie dobranych przymiotników, przysłówków, porównań i przenośni wynagrodzić niektóre braki, jakie w rzeźbiarskiej stronie stylu jego dostrzegać się dają.

Uczucie jego głębokie i subtelne z tęsknotą rwie się ku idealowi, a więc musi zapływać goryczą na widok skaz i plam, jakie urzeczywistnieniu tegoż na ziemi towarzyszą. Wytwarza się więc w duszy jego smutek, ale nie potęguje się w pesymizm. Wyrazem najczęstszym tego smutku jest humor a może raczej owa ironia romantyczna, którą za najważniejszy czynnik poezyi w szkole romantycznej poczytywano, a która zarówno się stosuje do rzeczy zewnętrznych, do stanu dusz innych ludzi, jak i do samego piewcy. Od kaznodziejskiego tonu powstrzymuje się poeta, ale nie lęka się bynajmniej obrazów i wyrazów jaskrawych, mając tylko zawsze na względzie prawdziwą miarę artystyczną.

Najnowszą swą pracę nazwał Hamerling epopeją nowożytną (*Modernes Epos*), niewątpliwie nie w inną jak w ironicznej myśli. Chodzić mu oczywiście nie mogło o współbieganie się z przedstawicielkami starożytną i średniowieczną cywilizacyi—z Iliadą i Boską komedią—chciał jedynie zarówno tytułem utworu: „Człowieczek“ jak i tym dodatkiem „epopeja nowożytna“, zaraz na samym wstępie uwydatnić myśl ironiczną, przeprowadzoną w poemacie, że ludzie dzisiejsi ich sprawy są drobne i kruche, że nawet, co się olbrzymiém wydaje w przedsięwzięciach nowożytnych, dokonywane bywa przez pokolenie drobne, w sposób karli i na stopę karłą. Oповідаć wam będę—zdaje się mówić autor—nie o bohaterskich czynach półboskich herosów z całą prostotą i naiwnością uwielbienia, ani też o wielkich cierpieniach i wielkich rozkoszach ludzi wprawdzie mniejszych, ale szczerze i otwarcie namiętnych, kochających i nienawidzących całą duszą, lecz o tём sztucznie wychowaném w atmosferze społeczeństwa cywilizacyi pokoleniu, które zabiło w sobie uczucie przez refleksyją, a refleksyją tę skierowało albo do gorączkowych przedsięwzięć mających zapewnić dobrobyt materyalny, albo do pesymistycznego systemu zabijania nawet chęci do ży-

cia. Ten też eposci mojej musi być dostrojony do takiego wątku; nie w podniosłych nawet samą prostotą słowach, nie w natchnionych wizjach rozwinę przed oczyma waszemi szereg obrazów, któreby was grozą lub uwielbieniem przejęły, lecz w lekkich, swobodnych, niekiedy swawolnych wyrażeniach, w poskocznym trochaicznym rytmie, z uśmieszkiem na ustach przesunę wobec was ustawicznie się zmieniający, podobnie jak wasze myśli, uczucia i pragnienia, kalejdoskop scen i scenek, starając się zabawić waszą wyobraźnię różnaitością i drastycznym ich wykonaniem. Zawrę ja i myśl poważniejszą w mém dziele, ale nie będę na nią robił nacisku; kto zdoła, to ją wyłuska z obłonek; a dla tłumu czytelników, lubiącego rozrywkę tylko, niech będzie ukryta, bo jej nie zrozumie, bo dla niego rzeczy banalne jedynie albo też dobrze opieprzone mają smak i powab.

Taką była, zdaje się, myśl poety, gdy „Homunculusa“ przezywał „epopeją nowożytną;“ nie objaw to jego zarozumiałości, ale ironii ze świata społecznego i z siebie jako piewcy. Sarkazmu „Don Juana“ Byronowskiego nie chciał stosować w swém dziele Hamerling, bo czuł się członkiem tegoż społeczeństwa, które opisywał, ale pozwolił i sobie i innym uśmiechać się pobłaźliwie nad światem dzisiejszym, odtworzonym w zwierciadle jego ducha.

* * *

„Człowieczek“ na początku poematu wyskakuje raźnie z retorty uczonego już całkiem gotowym do krytyki, już klepiącym swego ojcaszka po ramieniu z uznaniem za ogół swój budowy, ale z wymówkami za szczegóły, już nudzącym się i nużącym łatwo, już rozdrażnionym nerwowo i szukającym silnie działających lekarstw, już nawet, po krótkiej z tatkiem rozprawie, wypowiadającym zdanie, że lepszy niebył od bytu.

Uczony twórca tego „całkiem naturalnego wyniku udoskonalonej wiedzy“ zmiarkował niebawem, że ten „wynik“ jest chory na nowrozę zaraz po wyjściu z retorty, że zatem przy jego fabrykacji zaszła jakaś pomyłka, że rozwój jego był zbyt przyspieszony i wymuszony przez zbyt wielki stopień ciepła w ognisku i przez nadmiar pożywienia. Chcąc więc poprawić swój utwór a przytém i pozbyć się utrapieńca, który stawał się coraz nieznośniejszym w kaprysach i wymówkach, pogrąża go w stan hipnotyczny i rozkłada na pierwiastki, z których go poprzednio utworzył, a wzięwszy tylko cząstkę zasadniczą istoty żywej, wprowadził ją „w sposób tajemniczy“ do łona żony biednego nauczyciela wiejskiego, ażeby rozwój tej cząstki, wytworzonej sztucznie, odbył się według praw natury.

W gruncie pozostał człowieczek tą samą "w retorcie przygotowaną istotą, naturalnego ojca nie miał, ale w skutek przebywania w łonie matki rzeczywistęj nie dojrzał przedwcześnie i przynajmniej cośkolwiek z natury w sobie zawarł—tyle, ile mu soki odżywcze matki dostarczyć jęj mogły.

Zdolności Homunkula były bardzo wielkie, ale charakter bardzo niestateczny. Twórca jego zarodka chciał był dołączyć i pierwiastek żelaza, jako jeden ze składników, ale się pomylił, zamiast żelaza dodał rudy złotęj; a ten pierwiastek ciągle późnięj domagał się odnowy, stąd ustawiczne pragnienie złota we „krwi“ Człowieczka.

Wyuczywszy się wszystkiego, czego w szkole słuchał, zaczął on działalność swoję od poezyi. Zrazu pisywał o kwiatach, wiosnie i miłości, potęm o nędy socyalnej, poszukując nowych tematów, potęm zrozpaczywszy, iżby w poezyi coś nowego wynaleźć się dało, obierał temata w modzie będące i utworzył epopeję w duchu średniowiecznym; epopeję tę dał bogatemu nakładcy, który miał córkę na wydaniu; nakładca wydrukował ją, ale gdy po upływie roku sprzedał tylko trzynaście egzemplarzy, wskazał poecie drzwi, a córkę wydał za innego.

Zawiedziony w dziedzinie poezyi chwycił się Homunkulus najprzeróżniejszych zajęć, był sekretarzem młodego a bogatego Don Juana, jezuita, socyalista, karlista w Hiszpanii, aktorem, grał w karty i na giełdzie, pisywał do gazet sprawozdania z pola bitwy, służył za medyum, za marszałka u podróżującej śpiewaczki, za sekretarza u ksiąząt pozbawionych tronu, za konsula księstwa Reuss w Tumbuktu, za jeźdźca cyrkowego, kłowna, za zbieracza podpisów, korzeni, ziół, gałganów, abonentów... „Cokolwiek pitagorejczycy uczyli o wędrówce dusz — dodaje poeta, wyliczywszy cały szereg przeobrażeń, jakim ulegał Człowieczek — cokolwiek brami ni w legendach, a Owidyusz w piętnastu księgach o Przemianach ludzi czy bogów opowiadają; to nie może się mierzyć z tēm, czego dokonał nasz Homunkulus w sztuce przemieniania siebie samego, wędrowania duszy, w zmianie barw, odzieży i sposobu myślenia — i to w przeciągu ulotnych lat kilku.“

Jakieś przestępstwo zawiodło go przed kratki, poczęm zniknął on na czas pewien z przed oczu świata, aż wypłynął znowu jako założyciel wielkięj, nigdy nie bywałęj gazety pod napisem: „*Blatt für Alles und für Alle*,“ dawanęj abonentom darmo a nawet z dołączeniem premiów takich, jak jaja wielkanocne i t. p., pod jedynym tylko warunkiem, żeby czytali inseraty. Honorarium nie płacił Homunkulus wcale, owszem, brał i to wysokie od tego, co

drukował; najwyższe nawet sfery spółubiegały się o współpracownic-
two; artykuły wstępne pisywali radcy stanu i przewodcy potężnych
„mogących płacić“ stronnictw. Wielkie firmy bankierskie i han-
dlowe dostarczały sprawozdań finansowych i ekonomicznych, płacąc
bajeczne sumy za zaszczyt drukowania utworów swoich w piśmie
Homunkula.

Wewnętrzne urządzenie redakcyi było godne widzenia. Biuro
redakcyjne liczyło cztery siły „wewnętrzne“ (*interne*). Dwie pierw-
sze miały sobie powierzona sprawę redagowania artykułów; były
to: czerwony ołówek i nożyce. Trzecią siłę stanowił brytan, rzu-
cający się do łydek tym, na których go poszczuto. U czwartego
członka redakcyi ze wszystkich organów rozwinięty był tylko or-
gan „odpowiedzialności,“ nazywany także organem siedzenia. Ho-
munkul z pomiędzy zajęć redakcyjnych zatrzymał przy sobie tylko
obowiązek milczenia i przemilczania—a ten opłacał się najlepiej.

W magazynach biura redakcyjnego znajdowała się olbrzymia
beczka słodyczy, zawierająca wszelkiego rodzaju przymiotniki od
najpospolitszych do najwyszukańszych, stosowanych do ludzi i rze-
czy według umówionej ceny; każdy kupiec miał wybór jaknajob-
fitszy. Ale obok tej beczki ze słodyczami stała druga z wszelkiemi
ostremi przyprawami, które się dostawały nieprzyjaciółom Homun-
kula lub jego kundmanów. Do magazynów owych przytykał wiel-
ki, sławny na cały świat „pensjonat poglądów.“ Tu oddawano na
wyżywienie wszelkie przekonania publiczne zarówno, jak prywat-
ne i — rozumie się za pieniądze — tak je tu hodowano i upiększano,
że gdy w tym wyświeżonym stanie wróciły do człowieka, nie mógł
sobie życzyć niczego lepszego. — Dziennik ten Homunkula miał
tak olbrzymie powodzenie, tak się wszyscy przed nim gięli od ksią-
żąt i ministrów do żydów i aktorek, że wszystkich znajdował prze-
dajnymi, bo był na sprzedaż dla wszystkich.

Doszedł Homunkul za jego pośrednictwem do wielkiej świet-
ności i czci, ale gdy nastąpiła era wysokiego rozwoju ekonomiczne-
go, era gorączkowego spółzawodnictwa, era dzikiego, korybanckie-
go tańca w koło złotego cielca; gdy szwindel wybujał, a każdy rzu-
cał co miał, by dojść do czegoś większego; i Homunkulus też sprzedał
swe pismo jakiemuś towarzystwu akcyjnemu, a sam został „grün-
derem.“

Powiodło mu się w tym zawodzie nadzwyczaj szczęśliwie; uwa-
żany był niebawem za pierwszą na świecie finansową potęgę. Wiel-
ka parowa maszyna dniem i nocą rżnęła jak sieczkę stopy kuponów
od papierów wartościowych. Pałac jego błyszczał nieopisanym
przepechem, karetę jego ciągnął między innymi Pegaz z obciętymi

skrzydłami i zbitém kopytem, za hajduka służył mu sam dyabeł w postaci murzyna, kochanki najpiękniejsze miał z Czerkasyi, Polski, Węgier i Rumunii. Wzmogła się jeszcze jego sława, gdy związał towarzystwo w celu wydobycia z Renu skarbu Nibelungów. Za tak patriotyczny zamiar sławiono go pod niebiosą, a wizerunki jego umieszczano na spinkach, tabakierkach, fajkach, chustkach do nosa, szyldach i t. d. Każde pismo ilustrowane zamieniało mu się w zwierciadło, odbijające twarz jego jakby „do golenia.“

Mimo bogactwa i uznania czuł się Homunkulus bardzo często nieszczęśliwym, znudzonym, zdenerwowanym; nieraz pożądał asafetydy, nieraz pragnął, by go kto obił, znieważył. Doktorowie opłacani przecież kupami złota przetłomaczyli mu cierpienia jego na język grecki, bo więcej nic zrobić nie mogli. W końcu Homunkulus ogłosił, że da korzec złota lekarzowi, co go zrozumie. Wiadomość ta doszła i do uszu jego twórcy—chemika. Dotychczas nie chciał mu tenże odsłaniać tajemnicy jego pochodzenia, lecz teraz postanowił pośpieszyć mu z pomocą. Wypowiadał się przed nim ze stanu swęj duszy „Człowieczek,“ oprowadził go po swym pałacu, w którym żywa służba wszelkiego rodzaju (aktorzy, śpiewacy, wirtuozi) zastąpiona była po większej części przez sztuczne automaty, a przeciwnie sprzęty, u innych martwe, przez żywe istoty (np. figury szachowe, kopuła wsparta na żywych węzach-boa). Pokazał mu też swęj zbiór osobliwości — doskonały w karykaturze wzorzec tych kolekcij starożytnicznych, jakie gromadzą naprędce świeżo wzbogaceni. „Tu oto—mówił do swego gościa—kamień filozoficzny, niestety zbyt późno odnaleziony, już zwietrzały i rozsypujący się; tu zaś płaszcz Fausta, źle przechowany, dziurawy, więc też bez siły polotu; tu niebieski kwiat romantyki, niegdyś często wspominany, teraz bez zapachu, zgnieciony, zeschły; tu róg Oberona, co tak cudnie rozbrzmiewał po wąwozach i dolinach za złotęj doby miłości, teraz brzmi ochryple i głucho; tu oto stary kapelusik Fortunata; używam go teraz niekiedy za szlafmycę tylko. Niepodobna było odszukać starego prawdziwego rogu obfitości; prawda, w naszych czasach róg obfitości zastąpiła obfitość rogów. A tu rzecz najkosztowniejsza: czasza świętego Grala, rznięta ze szmaragdu. Nieoszacowana! Mam ją od pewnego żyda, co ją odkrył u jakiegoś węglarza w Pirenejach pod starymi rupieciami, zasnutymi pajęczyną, kurzem i prochem; żyd wziął ją od węglarza za dziesięć realów, ja nabyłem od Hebrajczyka za pół miliona: taka to wartość kamienia.“

Zimno, smutno, ze znudzoną miną pokazywał wszystkie swe bogactwa Homunkulus mądrymu starcowi; ten wysłuchawszy opo-

wiadania i przypatrzwszy się opowiadającemu, wyjawiał mu tajemnicę jego pochodzenia i radził mu solami i korzeniami opieprzyć obficie krew, ażeby mózg, serce i trzewia nie zguiły mu w żyjącem jeszcze ciele, ale wzmocnione i uzdrowione pomogły do całkowitego rozwinięcia jego istoty. Został tedy mędrzec nadwornym lekarzem Homunkula, który niebawem jako bimilioner doczekał się olbrzymiej owacy. Z jedną ogoloną, z drugą nie napoczętą jeszcze przez brzytwę połową twarzy — obraz komiczny połowiczności naszych czasów — musiał on przyjmować deputacye z najodleglejszych krajów, winszujące mu szczęścia. W czasie olbrzymiego pochodu z pochodniami, na cześć jego urządzonego, Homunkul pod wpływem nadludzkich wzruszeń dostał obłąkania; uroczystość zakończyła się zamknięciem go w domu waryatów.

Nazajutrz niespodziewanie „krach“ na giełdzie pozbawił go biliona, Homunkulus wrócił do przytomności, posłyszawszy o tém. Dla uniknienia wstydu ucieka na statku parowym po Renie płynącym. Rozmyślając nad nowem swém położeniem, dochodzi do rozpaczki i rzuca się z pokładu do rzeki. Lecz za nim podążyła jakaś postać niewieścia. Ta go uratowała; schroniła w rozpadlinie skał nadbrzeżnych. Była-to sławna rusałka reńska Lurlei — w nowożytnem przeobrażeniu.

Oddawna już nie śpiewała ona przy blasku księżycy na swęj skale, bo poszła w świat, by losów ludzkich zakosztować. Gazę welonu czarodziejek zamieniła na koronki brabantkie; od ludzi nauczyła się nowych tonów i nowych melodyi, w operach europejskich zbierała żniwo złota i sławy. Rusałkom wogóle zbyt silną robiły konkurencyą półswiatek i aktorki. Wszystkie te gardła, ochryple od pochłaniania piwa, co przepływając koło skały nadreńskiej śpiewały heinowską Lurlei; wszyscy ci podróżni filistry, co z czerwonymi Bädeckerami w ręku skałę tę lornetowali, tak się naprzykrzyli rusałce, że na wzór sióstr-czarodziejek, które dręczone nudami, przerzuciły się na stronę francuską i szukały szczęścia w Paryżu, i ona wyszła na aktorkę, zwłaszcza gdy jęj skałę przebito.

I w jęj usposobieniu tak samo jak u Homunkula leżał nieprzemyślany pociąg do zmiany. Dziś więc dosiadała konia w cyrku, jutro tańczyła kankana, pojutrze z binoklem na nosie grała rolę „niebieskiej pończochy,“ albo wyemancypowanej kobiety-mężczyzny w butach ze sztylpami, albo nihilistki albo wreszcie doktorki.

Wszystko to przejęło ją przesytem; orgia życia nie zaspokoila jęj ani nasycila; zmęczona była życiem ale nićm nie syta, tak, że przychodziło jęj czasami na myśl zostać pobożną i, jak to mówią, cnotliwą. Miłości próbowała często, przechodząc od bankiera do

druciarza słowackiego, którego chciała podcywilizować, a który uciekł do swój Marynki. Mściła się też potem na innych za to nieudane wychowanie dziecięcia natury, składając w ofierze bogu zemsty, hekatombę z mężczyzn. Powołaniem jej było poszukiwać ideału mężczyzny: starając się ciągle kochać, nie kochała nigdy i kochała zawsze; nie należała do tych, co umierają kochając, owszem żyła z miłości.

Homunkul słuchając jej opowieści, zaczął okazywać szczególnie znaki niepokoju, nie zostające, jak się zdawało, w związku z tém, co Lurlei mówiła; tętno biło mu szybciej, jakichś kurczowych drgań doznawał w końcach palców, przed oczyma mroczyło mu się, obejmował go zawrót. Przyznał się do tych objawów przed czarodziejką, dodając, że są one tajemniczymi symptomatami jego indywidualności, że oznaczają dziwne, chorobliwie podbudzone przecucie. Cóż to za przecucie!—pyta Lurlei zdziwiona.—Przecucie złota w pobliżu — odpowiada Homunkul. Nie zawiodło ono sztucznego Człowieczka. Lurlei objaśniła, że istotnie w pobliżu znajduje się sławny skarb Nibelungów, który zabrać może taki tylko człowiek, co nie był przez ojca spółdzony. Homunkul jest właśnie takim człowiekiem. W myśli czarodziejki powstaje natychmiast zamiar zdobycia skarbu przy pomocy Człowieczka, podzielić się z nim musi, ale nie byłaby rusałką i kobietą, gdyby drugiej połowy nie miała odzyskać. Skarbu strzegł smok o małej główce, ale za to o 36 ogonach. Lurlei śpiewając „*Wacht am Rhein*“ czy też „*Sollen ihn nicht haben*“, pogrążyła go w stan hipnozy; a wówczas Człowieczek bez trudu mu wyciągnął ogony, gdyż były nader słabo osadzone. Skarb przeszedł w posiadanie dobranej pary.

I tu następuje jeden z najświetniej wykonanych ustępów poematu. I Homunkul i Lurlei pragnęliby posiadać skarb na wyłączną swą własność; używają więc wszelkich środków obalamucenia się: naturalnie wyznania miłosne stanowią środek główny. Jedno drugiemu nie dowierza i przebiegle stara się wyzyskać szanse na swą stronę. Czują oni pociąg do siebie, ale ślepo nie chcą mu się powierzyć, nie działają w nich już ani zmysły ani uczucia; za dużo w nich refleksyi i doświadczenia życiowego. Homunkul sądził, że „korzennymi goździkami wyszukanéj galanteryi“, „przenikliwém zapachem róż perfumowanych“, „paczulowemi słowy“ potrafi podziałać na zmysły czarodziejki. „Nigdy wyżej się nie podniósł — woła on ogniście—jak gdym leżał u twych stóp. O szczęsny, kto kiedykolwiek widział na białym głazie czarodziejek powiewający jasny twój włos, i szczęsny, kogo czarowna potęga twój pieśni ku tobie zwabiła, i szczęsny, kto w nurtach znalazł śmierć byle w two-

ich objęciach. Raz tylko, raz jeden chciałbym cię tak ujrzyć na twej białej skale w blasku księżyca, gdy ja w lekkim czółenku przepływać będę ku tobie patrząc, za tobą tęskniąc“. Lurlei chłodno rozważała słowa Człowieczka. Nie łudziła się wcale: przenikała go na wskroś. Z uśmiechem odrzekła Homunkulowi: „chętnie życzenie twe spełnię, szlachetny Człowieczku!“ I gdy Homunkul zeszedł po czółno na brzeg rzeki dla przewiezienia skarbu, ona podążyła na swą skałę, zabierając z sobą wszystko złoto. I Człowieczek istotnie mógł ujrzyć czarodziejkę na skale i patrzeć na nią i tęsknić. Nie stracił jednak przytomności; ukląkszy na jedno kolano, wystawiał znowu jęj piękność i twierdził, że teraz daleko jest cudniejszą niż w czasach, gdy była rusałką; wówczas bowiem miała tylko złoty grzebień i „złote pieśni“, a teraz cały skarbiec złoty. „Jeżeli w zamierzonych czasach—mówił—nurt już pochłonał wielu z tych, co przepływając w łodzi ciebie postrzegli, ku tobie wzdychali, gardząc nawet gorzką śmiercią, to jakież los temu przypadnie w udziale, co widzi cię w dzisiejszym blasku, o ty perło w złotej muszli!.. Dziś spoczywasz na skale pełniejsza łask od Madonny, jako bogini szczęścia z rogiem obfitującym we wszelkie dary. Wydadaj wyrok na mnie, o najpiękniejsza rusałko! Czy ma mię połknąć fala, czy też wolno będzie żeglarzowi dotrzeć do ciebie, wyżnę twoją z tobą podzielić, bezpiecznie spocząć przy twym boku, gdzie brzmia złote dźwięki?“. Lurlei skinęła z uśmiechem. Homunkul śpieszy ku jęj stopom; i porozumiewająco patrzą się sobie w oczy oboje. Z tych dwojga godnych siebie wyższych istot jedna drugiej nigdy nie zwycięży przebiegłością. Mająż się nawieki rozłączyć? Nie! podają sobie ręce, zawierają związek, by w połączeniu używać i działać, nawet wobec świata chcą go zapieczętować przed ślubnym ołtarzem.

Zamieniwszy skarb Nibelungów na monetę kurs w kraju mającą, Homunkul i Lurlei wyprawili ucztę ślubną, którą Hamerling określa jako „literacką noc walpurgową“, robiąc alluzją do Fausta. Przesuwa tu przed nami całą galeryą spółczesnych działaczy duchowych, poczynając od poetów, których dzieli na cztery grupy: poetów wody, pesymistycznie usposobionych, uważających wszystko na świecie za nędzne prócz własnych swoich wierszy, poetów piwa i wina, zadowolonych ze świata, cierpiących tylko jedną chorobę: wodowstręt, oraz poetów absyntu, dzielających wraz z poprzednimi wodowstręt a z poetami wody zgorzkniały pesymizm i dla tego podwójnie nieszczęśliwych. Obok tych czterech grup osobno występują lirycy miłości, naśladowujący poezją perską, kradnący róże i owoce z Szyrazu i „womitujący następnie gazelami“; dalej

lirycy przybrani w stroje średniowieczne, bo „miłość chętnie chodzi w masce“, następnie lirycy opiewający „nagą prawdę“ i gardzący „przesądami moralnemi“, wielbiciele „wolnej miłości“. W dalszym pochodzie widać było literacką wyprawę krzyżową dzieci, przezywających się wzajem partaczami i głupcami, drących się za włosy, tłum rozmaitych potworów i niedołęgów: osła z orlemi skrzydłami, świnie ze skrzydłami Psychy, tygrysa z wprawionymi przez dentystę zębami; wszyscy ci mieszańcy więżą w niewoli szlachetną, wysoką postać niewieścią, pełną czystej piękności, szarpiąc jej szaty i przywłaszczając sobie bezwstydnie wszystko, co ona wyśpięwa. Pomińmy zastępy „niebieskich pończoch“, co umieją wszystko tylko „nie milczeć“, pomińmy emancypantki, socjalistki, zarozumiałców, „niezrozumianych“, poetów narodowych, którzy tak dobrze przez historyków literatury zabalsamowani zostawali, że mało albo wcale nie śmierdzą, filistrów, krytyków, literatów, których kapłanką jest reklama i którym wydawcy wyprawiają niekiedy hekatombę nie z wołów wprawdzie, ale z raków, pomińmy powieściopisarza realistę, który studjuje chorobę wszawą, bo chce na tym motywie osnuć swój romans, profesora Jägera, który węchem rozczuwając zapachy przyjemne i nieprzyjemne, znajduje wśród ludzi wiele smrodu — ale mało duszy, pomińmy magnetystę, spirytystę, wegietyarianina, wędrownego rapsoda, dyabła, którego już ludzie nie potrzebują i który musi prosić o jałmużnę, kiedy niekiedy zabawiając sztukami jarmarcznymi gawieź. Zatrzymajmy się tylko chwilę nad wywoływaczem duchów, który na prośbę autora dostarczył mu do albumu kartkę, napisaną przez „ducha czasu“. Był to artykuł wstępny, wysławiający ducha niemieckiego, literaturę niemiecką, potęgę i wspaniałość języka niemieckiego, a napisany w najczystszej parlamentarno-dziennikarskiej gwarze. Przykład téj niemczyzny, która nasunęła autorowi porównanie obecnego „ducha czasu“ z duchem czasu przy budowaniu wieży Babel, warto poznać dla własnej przestrogi i porównać w myśli z dziwołagami zebranymi przez Blizińskiego. Artykuł ów był najeżony „mit odiösen, ominösen, factiösen, querulösen, und scabresen, so wie auch minutiösen und irrelevanten Themen, Mal- und Tergiversationen, Opportun-inopportunem, Ingerenzen, Entrevuen, Plaidoyers und Pourparlers, Konciliant-, intransigenten Transaktionen, Kompromissen, Inkompatibilitäten, Velleitäten, Chauvinismen—mit so viel perhorrescirten Interims, Strikes, Brouhahas, Salemaleks, Tohubohus“...

Podczas téj olbrzymiej i nadzwyczajnie urozmaiconej zabawy o mało co nie rozeszło się świeżo zawarte małżeństwo. Lurlei, jako

prawdziwa czarodziejka XIX stulecia, rządząca się chwilowemi kaprysami, zostawiła już była liścik do Homunkula z oświadczeniem, że przy uczcie weselnój znalazła człowieka, który jęj tak przemówił do serca, jak dotąd jeszcze nikt i którego może pokochać zdoła; — ale po upływie półgodziny nabrała przekonania, że człowiek, za którym pójść miała, którego oszołomiona szampanem przedwcześnie wzięła za ideał, jest całkiem pospolitym jegomością. I na czas zdążyła jeszcze powrócić do ślubnego łoża.

Homunkul nie myślał swego skarbu i swoich talentów marnować w starym spróchniałym świecie; szukał więc nowego, gdzieby mógł urzeczywistnić „homunkulizm“ w najwyższym stylu. I on i Lurlei mieli subtelny nad wyraz zmysł do odszukania złota, dla czegóżby nie potrafili odkryć krainy złota i szczęścia — Eldorada! I odkryli ten raj bez węża, w którym żadnej nie było z tych plag przyrody i kultury, jakich my w starym świecie doznajemy. Ale za napływem kolonistów zniknęło to idylliczne szczęście, jakiem się cieszyli pierwotni mieszkańcy. Homunkul nie zraził się tęp i postanowił urządzić tu państwo wzorowe. Przedsięwzięcie było trudne; sprawa posuwała się naprzód z wolna, tak z wolna jak „dojrzewa perła w muszli, jak dyament w ziemi, jak pojednanie wśród ludów państwa austriackiego, jak kultura w Kamerunie, jak duch niemiecki w Alzacyi“.

Niepodobna tu powtarzać za autorem całego urzędzenia państwowego w Eldorado; trzeba poprzestać na wydatniejszych rysach, lubo w drobnych nawet znalazłoby się dużo trafnej i dowcipnie wyrażonej satyry. Otóż przedewszystkiēm za najwyższą władzę w państwie ogłoszono „prawo“ i wystawiono je ku powszechnēj czci w świątyni w postaci widzialnej: miało ono kształt olbrzymiego paragrafu a zrobione było z kauczuku, na oznaczenie, że jest giętkie i nałomne i że daje się wyrzucić głową na dół, a przecież formy nie zmienia. Stronnictwa parlamentarne nazywały się według trzydziestu dwu kierunków róży wietrznej; każde z nich miało sześciu ministrów, którzy stosownie do sprowadzonej przez kierunek wiatru łaski i niełaski, przychodzili i wychodzili, wychodzili i przychodzili, jak figurki z budek w niektórych przyrządach, wraz ze zmianą wiatru i pogody. Parlament dzielił się na Radę Starych, reprezentującą prawa przeszłości i na Radę Młodych reprezentującą prawa przyszłości; terażniejszość nie miała przedstawicielstwa. Ucho małe a język duży — to były najpierwsze znamiona prawdziwego reprezentanta ludu. Głosów nie liczono, ale je wazono na olbrzymiej wadze, stojącej w środku izby wyższej. Najwyższą instancją w rzeczach prawodawczych był głos ludu, zbierającego się

na rynku, albo też przy dżdżystej porze w szynkach. Dni świąteczne były zniesione, z wyjątkiem jednego tj. święta ogonów małpich, kiedy na pamiątkę swego pochodzenia, tłum wesoło i bez więzów dniem i nocą tłukł się po lasach, poprzczepiawszy sobie małpie ogony. Słuszność spraw sądowych rozstrzygała partya szachów między prokuratorem i obrońcą; czasami też boksowanie było w użyciu. Karanie występnych odbywało się według praw natury, ustalonych przez statystykę: dziesięciu złodziejów kieszonkowych dziennie uwalniano, gdyż była to cyfra normalna, ale jedenastego wieszano. Wojny prowadzono według praw mechaniki z zastosowaniem elektryczności; wodzami najwyższymi byli profesorowie chemii, fizyki i mechaniki. Zasadą handlu było zdanie, że każdy jest dla siebie samego bliźnim; fałszowane towary płacono fałszywymi pieniędzmi. Podatków ni cel nie było; koszta zarządu państwo pokrywało całkowicie pożyczkami. W rzeczach religijnych panowała tolerancja, ale natomiast wprowadzono znowu świętą inkwizycją w sprawie co chwilowych opinij naukowych; kacerzów tego rodzaju palono bez miłosierdzia. Życie rodzinne oparte było na doborze hodowlanym; noworodków sprzedawano handlarzom dzieci, a kto chciał, mógł wybierać z pośród wielkiego mnóstwa nagromadzonego w handlach.

Homunkul nie doczekał się własnych dzieci, kupił więc sobie dwa piękne egzemplarze, chłopca i dziewczynkę Eldo i Dorę, chcąc na nich wypróbować nowych metod wychowawczych na zasadzie równoprawności mężczyzn i kobiet.

Nie mógł atoli rozwinąć tego wychowania, gdyż żądza złota pod hasłem powszechnej równości wywołała bunt mniejszości pod dowództwem „Lwa-Zajaca“ (Leo-Hase) przeciw większości i zwyciężyła. Lurlei przeszła do obozu zwycięzcy, a Homunkul ledwie się zdołał uratować na lichém czółenku wraz z dziećmi.

Teraz już nie myślał o działaniu na społeczną ludzkość, zwiędła i zepsuta do szpiku kości, lecz postanowił zwrócić się do małp, ażeby krótszą, szybszą, umiejętną drogą przeprowadzić przez proces ucłowieczenia i tę resztkę starój, czcigodnej rasy. Dla swój myśli zjednał Homunkulus znaczniejsze grono ludzi, które się związało w towarzystwo akcyjne, mające na celu wykształcenie małp“. Jak niegdyś dla nawrócenia upartych pogan wyruszano z biblią i mieczem, tak teraz z elementarzem i laseczką robiono wyprawę, by pozyskać małpy dla raju wykształcenia“.

Małpy okazały się pojętne, nauczyły się mówić, czytać, pisać, śpiewać, grać, fechtować się, tańczyć. Gdy się wykształciły, stały się potężnymi współzawodnikami ludzi we wszystkich dziedzinach

pracy. Do sztuk pięknych były dzielnie przygotowane wskutek swego talentu do naśladowania. Niezrównane były oczywiście jako aktorzy: farsa, komedia, operetka, parodia miały w nich znakomitych przedstawicieli. Małpy-niewiasty przewyższyły niebawem ludzi-niewiasty w sztuce kokieteryi, bo „któż potrafi lepiej od małpy ubierać się zawsze według mody?“ Nie brakło naturalnie i takich, co pisały książki, były recenzentami i redaktorami. Nawet na wszechnicach wykładały, a jedna z nich nazwiskiem Koczkodan (*Krallfratz*) z prywatdocenta został rektorem uniwersytetu.

I tak człowiek spadał coraz niżej, coraz wyżej wznosiła się małpa, łatwo wdrapując się na wysokie stanowiska ze zwinnością właściwą swęj rasie. Doszło do tego, że niejeden człowiek dla kariery udawał małpę i wślizgiwał się na urzędy, póki się w końcu nie wykryło, że był z rodu człowiekiem; wtedy zazwyczaj spychano ze stanowiska, wstydem i hańbą go pojąc. Małpy bowiem niezadowolone z równouprawnienia przemyśliwały, zrazu pocichu potem jawnie, o wyniesieniu się nad człowieka i protestowały stanowczo przeciwko doktrynie o pochodzeniu jego od małpy. Zrazu zdawały się skłonne do odwrotnego twierdzenia, lecz niebawem zaczęły wywodzić swój ród wprost od bóstwa i przezywać się Sylwanami, Satyrami, Faunami, bogami leśnymi. Nasze wyrażenie „zwierzęcy“ zastąpiły wyrazem „ludzki“, „humanitarny“ na oznaczenie swęj dla ludzi pogardy, jako dla wyrodków swego boskiego plemienia. Ofiarą tęg dumy małpięj (dodajmy w nawiasie, tęg zarozumiałości krańcowych doktrynerów) padł mistrz retorty, ów chemiczny ojciec Homunkulusa; niebawem i sam „Człowieczek“ doznał podobnegoż losu. Wychowane przezeń pokolenie małpie, które go niedawno czciło jako Prometeusza narodu Sylwanów, przezywało go teraz ignorantem, głupcem, nieukiem; toż on przecie bądź-co-bądź człowiekiem tylko, daleko mu do małpy!

Powstanie małp pod dowództwem przybysza z Benares, czczonego tam jak bóstwo, powiodło się: Homunkulus i ludzie pokonani zostali, na tronie zasiadł ów dowódzca „Długoreki“, ale nie na długo; dzikie pokolenie Indyan, mieszkające w pobliżu, wcale nie rozumiejące i nie ceniące kultury małpięj, odebrało naprzód żywność małpom a potem na wygłodniałe napadło, a te poczuwszy w koszach jedzenie porzuciły broń i zabrały się do gryzienia; wszystkie jednak owoce były zatrute; Indyanie wybili małpy; tylko króla „Długorekiego“ sprzedali wędrownemu właścicielowi wielkięj menażeryi. Król musiał teraz pokazywać sztuki pospółstwu; co w nim było rozumem, wysoką kulturą, głupi tłum poczytywał za tresurę. Dotknęło to boleśnie „Długorekiego“. Przypominając sobie swe

ubóstwienie w Benares i swe królowanie, powstrzymał się od pokarmu i umarł z godnością, usiadłszy na dwu łapach: „i siedział tak umarły i wyprostowany, jak siedzi cesarz Karol w grobie cesarskim w Akwizgranie“.

Homunkulus tymczasem skorzystał z wielkiej nienawiści, jaka się w Europie do żydów nanowo przejawiała, zorganizował emigracją ich do Palestyny. Ciągnęło go coś do rasy semickiej. „Żydowski zmysł i żydowska istota, bystrość rozumu żydowskiego, gryząca jak kwas saletrzany, przebiegle-śmiała energia i inne jeszcze cechy żydowstwa w blizkim były, jak mu się zdawało, związku z jego własną istotą, z homunkulizmem“. Gdy cały świat chrześcijański ogłosił się poprostu za niewypłacalnego względem żydów, pomogło to wielce do ostatecznej decyzji wywędrowania do Jerozolimy. Homunkulus został żydem, przezwano się Gotthold Efraim Munkel i został wodzem wyprawy, a następnie i królem narodu żydowskiego. Lurlei, która po przejściu różnych przygód stała się w końcu dewotką i przybyła do Jerozolimy w gronie chrześcijańskich pielgrzymów, dała się przez Homunkula namówić do podzielenia jego tronu i łoża. Więc i Lurlei została żydówką i państwo „nowego Izraela“ czuło się na chwilę szczęśliwe. Ale niebawem wystąpiły na jaw niedogodności. Żydzi nie mieli na czém i na kim swojego sprytu doświadczać; byli „pokrywą bez garnka“. Napróżno król starał się zużytkować ich przedsiębiorczość w założonej przez siebie „gieldzie towarowej“, w której wszystko było kupowane na to tylko by zaraz być sprzedaném; igraszka ta nie mogła starczyć nadługo. Własne tylko towarzystwo dokuczało żydom w najwyższym stopniu. Rotszylid popadł w obłąkanie, odprzysiągł się tabliczki mnożenia, rzucił się do kabały, plótł apokaliptyczne głupstwa na rynku i na gieldzie; podawał się za proroka Jeremiasza; lud go unikał jako szalonego żebraka. Ahaswer wydał się teraz symbolem przekleństwa ciężącego na narodzie żydowskim, który się przesycał istnieniem ziemskim. Ale w tymże czasie i Zachodowi źle było bez żydów; gdy ich zabrakło, okazało się, że wiele narodów ani żyć ani umrzeć bez nich nie może. Żydzi zbuntowali się przeciw Homunkulowi i po staremu powiesili na krzyżu, a sami wezwani przez Zachód opuścili Jerozolimę co do jednego. Lurlei z pewnym emirem pojechała do Konstantynopola. Homunkul na krzyżu prowadził pesymistyczne z Ahaswerem rozmowy, ale umrzeć nie chciał, pragnął bowiem wyłożyć jeszcze ludziom wyższość „niebytu“, pragnął opowiedzieć „wielką ewangelią śmierci“. Wyswobodzony przez Ahaswera, z nim razem powędrował w świat jako apostoł pesymizmu.

Nudy, przesyt, rozczarowanie, splin, rozdwojenie w sobie i ból wszechświatowy dawniejszych pokoleń ludzkich wydały się tylko niewinną przygrywką, gdy zaczęła grasować wielka zaraza pesymizmu; gdy wyrostki już byli hipochondrykami, a dziewczęta w trzecim roku życia cierpiały na histeryę, gdy w końcu nawet zwierzęta zaraziły się od ludzi newrozą, a woły przeżuwały Schopenhauera.

Homunkul rozpatrywał różne sposoby, ażeby życie, a więc i cierpienia ze świata usunąć. Myślał o nowych piorunujących zarazach, o wielkich walkach narodowych i rasowych, o zupełnem odosobnieniu płci; ale te środki działały za powolnie; trzeba było zwołać kongres powszechny gardzących bytem; porozumienie się było już ułatwione przez wynalezienie volapüku, a za pośredników między światem ludzkim a zwierzęcym wybornie służyć mogły papugi wraz ze srokami, szpakami i dzięciołami. Kongres przyszedł do skutku; po wypowiedzeniu mnóstwa mów, w których wyśmiewano się z marności życia i wiedzy ludzkiej i podawano różne sposoby wygubienia żyjących, przyjęto w końcu projekt doktrynera niemieckiego, że jedynym skutecznym środkiem jest, żeby w jednym czasie wszystkie istoty wyrobiły w sobie chęć nie życia. „Zaprzeczenie samego siebie“, „powszechne zaprzeczenie samego siebie“, oto lekarstwo radykalne—wołała papuga, rozwodząc się w cytatach ze wszystkich ksiązek we wszystkich językach. Termin oznaczono na 1 kwietnia (*prima aprilis*) i w tém popełniono omyłkę, bo wiosna bynajmniej nie przyczynia się do obudzenia niechęci do życia. Jedna kochająca się para, Eldo i Dora, unicestwiły plan uczonego kongresu pesymistów.

Homunkulus, zawiedziony w tej ostatniej nadziei dokonania czegoś wielkiego, pozostawił oporny świat nędzy dalszego istnienia; sam z trudnością wynalazłszy pustynię, w samotności poświęcił się pracy dotychczas przez siebie nie podejmowanej, tj. wiedzy. Zaprzął wszystkie siły przyrody do roboty i dokonał wielkich wynalazków. Zbudował małą maszynkę do myślenia, którą można było nosić w kieszeni jak zegarek, potem wielką maszynę tegoż rodzaju a przy jej pomocy wynalazł powszechny środek leczniczy, i powszechny środek uprzyjemniający; oraz wiele narzędzi, podnoszących bystrość każdego ze zmysłów naszych. Wpadł nawet na pomysł, że walki umysłowe, ścieranie się stronnictw mogłyby dostarczyć olbrzymiego zapasu ciepła, któreby daleko lepiej dały się zużytkować w sposób mechaniczny do poruszania maszyn. Wyrabiał też ludzi daleko szybciej, *à la minute*, aniżeli jego ojciec chemiczny; dużo człowieczków biegało koło niego. Te wszystkie je-

dnak wynalazki nie zadawałniały go, bo „człowiek choćby wszystko co najwyższe na ziemi osiągnął, zawsze dąży w dal, z ziemi aż do gwiazd krainy“. Zbudowanie więc statku powietrznego, któryby zabezpieczony był od wszelkich przypadłości a zawierał w sobie wszystko co do życia potrzebném, stało się jego wyłączném życzeniem. Spełnił je i obejrzał ziemię z góry. „Pustynie lodowe smutnie tam sterczały bez końca około biegunów, pustynie lodowe, pustynie piaszczyste, pustynie wodne—a między nimi cokolwiek ziemi dla człowieka“. Rzucił ziemi, księżycowi i planetom słowa pogardy, lecz niebawem przekonał się, że wszechmocnym nie jest: błyskawica uderzyła w jego statek, zajęło się wszystko płomieniem, czego nie zrobił z materiału niepalnego. On jednakże w swym balonie pozostał nietkniętym a przesuając się koło klasztoru zakonnic, poznał trupa Lurlei, i wziął go z sobą na bezustanną wędrówkę wśród najwyższych regionów eteru.

Stamtąd dopiero ziemia ukazała mu się w ujmującej postaci, jako piękna, jasna gwiazda, pełna cudnego blasku; stamtąd dojrzał Eldo i Dorę opromienionych szczęściem, jako obraz siły pierwotnej ludzkości duszą obdarzonej, który chociaż zaciemniony i osierocony, utrzyma się nazawsze aż do końca dni wszystkich; stamtąd zobaczył bohaterów, męczenników, co walcząc za ideały, poświęcają siebie ochoczo, zobaczył bohaterów swobodnego badania, bohaterów wiedzy, którzy „czystém“ okiem unoszą zasłone Izydy i u których światło w głowie łączy się w parę z ciepłem w sercu. Wtedy zdjęła go tęsknota za ziemią; i wolałby żyć w ciasnych tam szrankach, aniżeli czuć się wiecznie nieszczęśliwym wśród nieskończoności. Ale tęsknota jego nie mogła być zadowolniona; stał się Ahaswerem przestrzeni wszechświata i ciągle będzie krążył w odwiecznych odległościach niebos, nawet wówczas gdy Ahaswer ziemski przybije do portu ukojenia.

Dlaczego tak? W odpowiedzi na to pytanie tkwi zarazem dodatnia myśl satyrycznego poematu. „Komu natura—mówi Hamerling, ta święta, tajemnicza matka nie dała życia przez miłość, nie dała życia w miłości; temu odmawia także śmierci, a przedewszystkiém śmierci najpiękniejszej: zamierania w miłości; żaden grób błogiego pokoju, żadne miejsce wiecznego spoczynku nie znajdzie się dla niego w szerokiej przestrzeni wszechbytu“.

Tęż samą myśl wyraził poeta i w epigrafie swego utworu: „Duch—powiada tu—i zmysły dręczą się wiecznym niepokojem; tylko w sercu kielkuje pokój, kielkuje radość, żyje miłość, żyje święta chęć życia“.

Poznajemy w tój radzie romantyka, który widzi panaceum tam, gdzie jest tylko jednostronny środek leczniczy. Miłość tak samo niepokoi i dręczy człowieka, tak samo zatruwa mu życie, jak rozum i zmysły; jest ona dźwignią życia ale i narzędziem jego zniszczenia. Tylko harmonijne połączenie żywotnej działalności zmysłów, rozumu i uczucia może ludzkość uchronić choć w części od cierpień, którym podlega; lecz jest-to ideał, dotychczas na ziemi nieosiągnięty. Homunkulus dostrzegł go na ziemi, ale dopiero z eterów podniebnych, za pośrednictwem swoich cudownych teleskopów. Wskazówka przez Hamerlinga dana dobrą jest jedynie jako protest przeciw krańcowemu, doktrynerskiemu uwielbieniu rozumu, nie zaś jako recepta zhawienia powszechnego.

Jeżeli jednak w wyrażeniu dodatniej myśli poematu nie znajdujemy zupełnego zaspokojenia, to w satyrze przyznać należy poecie mistrzostwo. Od czasu „Don Juana“ Byronowskiego nie było podobno tak wielostronnie i tak dowcipnie przeprowadzonej krytyki dzisiejszych stosunków i chorobliwości ogólnej, gorączki złota, wyziębienia serc, poniżenia literatury, zmechanizowania społeczeństwa, plagi głupich krańcowych naśladowań idei wielkich, jak „Homunkulus“.

Piotr Chmielowski.



F
8085